

Waldemar Siwiński otrzymał tytuł Honorowego Złotego Inżyniera 2018



Na zdjęciu (od lewej): Andrzej Dera, minister w Kancelarii Prezydenta RP, Jerzy Śniadek, poseł na Sejm RP, Ewa Mańkiewicz-Cudny, prezes NOT, Waldemar Siwiński, prezes Fundacji Perspektywy, prof. Michał Kleiber, przewodniczący Kapituły, Leszek Świdziński, solista scen operowych.

W siedzibie Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie uroczyście wręczono 28 lutego prestiżowe tytuły Złotych Inżynierów. Miło nam pochwalić się, że tytuł Honorowego Złotego Inżyniera 2018 otrzymał prezes Fundacji Edukacyjnej

"Perspektywy" **Waldemar Siwiński**.

- *Inżynierowie to awangarda postępu, bez nich nie będzie nowoczesnej gospodarki* - powiedział podczas uroczystości **Andrzej Dera**, minister w Kancelarii Prezydenta RP. A **Ewa Mańkiewicz-Cudny**, prezes Zarządu Głównego NOT, stwierdziła: - *Mamy za co dziękować naszym laureatom. Wykonują fantastyczną pracę we wszystkich dziedzinach techniki - i nie tylko!*

Tytuł Honorowego Złotego Inżyniera przyznany został przez Kapitułę trzem absolwentom uczelni technicznych, którzy swoje zawodowe sukcesy odnieśli na polach nie związanych bezpośrednio z zawodem inżynierskim. Otrzymali je: **Jerzy Śniadek**, absolwent Politechniki Gdańskiej, przewodniczący NSZZ "Solidarność" w latach 2002-2010, **Waldemar Siwiński**, absolwent Politechniki Warszawskiej, prezes Fundacji Edukacyjnej "Perspektywy" i **Leszek Świdziński**, absolwent Politechniki Warszawskiej, tenor, solista scen operowych.

- *Jestem wzruszony otrzymaniem tak wysokiego wyróżnienia przyznanego przez polskie środowisko inżynierskie* - mówi Waldemar Siwiński. - *Oznacza to, że doceniono zarówno moje osobiste osiągnięcia dziennikarskie, menadżerskie i rankingowe, jak też różnorodne działania "Perspektyw" ukierunkowane na podnoszenie jakości kształcenia w zakresie studiów ścisłych i technicznych w Polsce. Dziękuję za to serdecznie wszystkim pracownikom, partnerom i przyjaciołom "Perspektyw"!*

Mówi Laureat

- Podobno najlepiej określają mnie słowa "inicjator" i "katalizator", czyli ktoś kto inicjuje lub przyspiesza reakcję – mówi świeżo uhonorowany Złoty Inżynier **Waldemar Siwiński**. - Coś w tym jest... Dyplom magistra inżyniera, choć formalnie z niego nie korzystałem, pozwalał mi uczestniczyć w licznych przedsięwzięciach i projektach, z którymi bez inżynierskiego przygotowania mógłbym sobie nie poradzić.

Ceniłem studia na Wydziale Elektroniki Politechniki Warszawskiej. Od początku ciągnęło mnie też do dziennikarstwa. Pierwszy tekst opublikowałem na pierwszym roku w satyrycznej rubryce tygodnika studenckiego „itd”, dzięki czemu wśród kolegów z akademika "Ustronie" stałem się od razu "sławny"... Mój pierwszy poważny tekst ukazał się rok później na łamach

"Życia i Nowoczesności". Bronilem tam wynalazku inż. Władysława Otockiego z Wrocławia, a tytuł „Wygrać hydrokoparkę!” mówił wszystko... Potem był „Politechnik”, kilka tekstów w „Przeglądzie Technicznym” i „Polityce” oraz sporo w „itd”, gdzie przeszedłem drogę od stażysty do naczelnego.

Ale prawdziwego dziennikarskiego sukcesu doświadczyłem w połowie lat osiemdziesiątych za sprawą „Bajtka”. Wiedzieliśmy dobrze co się dzieje na świecie i brak polskiego pisma poświęconego komputerom był wówczas przez wielu mocno odczuwalny. Obowiązywała wówczas doktryna "braku papieru" i "braku mocy drukarskich", że o innych eufemizmach nie wspomnę... I oto udało się przekonać grono ludzi z różnych instytucji i uczelni, którzy zaufali, że możemy wspólnie takie wymarzone pismo uruchomić. Gdy kilkanaście osób połączyło swoje pomysły, kontakty i możliwości – „Bajtek” wystartował.

To była prawdziwa euforia. Pisałem w pierwszym numerze: *BAJT - to 8 bitów, podstawowych jednostek informacji. BAJTEK - to popularne pismo, poświęcone temu wszystkiemu, co z przekształcaniem informacji się wiąże. Przede wszystkim chcemy być pomocni tym, którzy już mają lub chcą mieć komputery osobiste*" I zapowiadaliśmy: *Ambicją zespołu redakcyjnego BAJTKA jest zwalczanie analfabetyzmu komputerowego w Polsce.*

W kolejnym numerze tłumaczyłem laikom, że komputer osobisty to „rower dla umysłu”, z którym da się szybciej gonić świat... Trafiliśmy chyba w swój czas, bo „Bajtek” sprzedawał się w półmilionowym nakładzie!

Facet od Czarnobyła

W trakcie "bajtkowej" euforii zdarzył się Czarnobyl. To był szok. Byłem zafascynowany możliwościami, jakie otwiera przed człowiekiem nauka i technika. Dlatego przecież ukończyłem solidne studia techniczne, a potem wybrałem drogę dziennikarza naukowego. Komunikat o wybuchu IV bloku położył na tej fascynacji wielki cień. Podróż do Czarnobyła stała się dla mnie czymś niezwykle ważnym. Tak ważnym, że zdołałem przekonać do tego pomysłu wielu ludzi, którzy w różny sposób w realizacji tego celu mi pomogli.





Ponownie w Czarnobylu...

W kwietniu 1987 roku, rok po katastrofie, przez półtora miesiąca jeździłem po "zonie" - w Ukrainie, Białorusi i Rosji spotykałem się z uczestnikami wydarzeń. Jako jeden z zaledwie kilku dziennikarzy zagranicznych byłem obecny na procesie sądowym nad winnymi katastrofy. Potem jeździłem do Czarnobyla wielokrotnie aby zrozumieć to tragiczne wydarzenie i jego implikacje.

Gdy pyta się dorosłe osoby w różnych krajach, jakie wydarzenia związane z techniką najlepiej pamiętają, pada zazwyczaj odpowiedź: lądowanie pierwszego człowieka na Księżycu w lipcu 1969 roku (tego dnia otrzymałem zawiadomienie o przyjęciu na studia!) i katastrofę w Czarnobylu. Dwa ważne fakty i zarazem dwa różne oblicza technologii.

Czarnobyl oznacza koniec dominującego przez poprzedzające go 200 lat sposobu myślenia o nauce i technice. Od rewolucji przemysłowej, od czasów Juliusza Verne'a ludzie wierzyli w nieograniczone (prawie) możliwości nauki i techniki. Była to epoka technologicznego optymizmu. Magiczne słowo „postęp” odmieniano na wszystkie sposoby. Panowało przekonanie, że nauka i technika mogą wszystko. Wystarczy tylko zgromadzić odpowiednie środki i zaangażować zdolnych ludzi. Wola polityczna, zasoby i talenty - te trzy czynniki miały dawać mityczny „postęp” i sukcesy. Buńczuczne zapewnienie prezydenta Johna Kennedy'ego z 1962 roku: *We choose to go to the Moon and do the other things, not because they are easy, but because they are hard...* - jest najlepszą ilustracją tego sposobu myślenia.

Czarnobyl postawił takiemu myśleniu ostrą przegrodę. Gdyby wybuch IV bloku dotknął tylko załogę dyżurną, świat przeszedłby pewnie nad tym do porządku dziennego... Ale promieniujące izotopy wyrzucane z krateru zniszczonego reaktora zagroziły ludziom niemającym nic wspólnego z energetyką atomową, znajdującym się daleko i bardzo daleko od reaktora. A ponieważ nikt nie mógł określić, dokąd dotrą radioaktywne chmury - poczuliśmy, że wybuch w Czarnobylu zagroził nam wszystkim.



Doktorat Honoris Causa Politechniki Kijowskiej KPI.

Czarnobyl wyznaczył **linię graniczną** w historii rozwoju nauki i techniki. Wcześniej był długi okres „**rozwoju poprzez katastrofy**”. Najlepiej można zilustrować to doświadczeniami z okresu wielkich odkryć geograficznych, z okresu morskiego rozwoju Anglii i Holandii, gdy kapitanowie sami byli budowniczymi swoich okrętów. Zły konstruktor tonął razem ze źle skonstruowanym statkiem... Dobry przeżywał i konstruował kolejne statki i - upraszczając - tak odbywał się postęp.

Do momentu awarii w Czarnobylu nic się właściwie w tej filozofii nie zmieniło. Złe samoloty spadały - budowano lepsze. Żłe

skonstruowane budynki zawały się - budowano lepsze. Koszty ludzkie takiego rozwoju przyjmowano za nieuniknione.

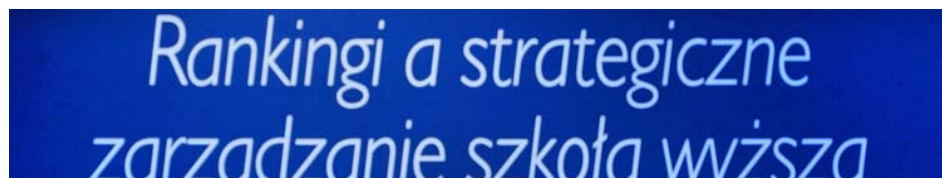
Czarnobyl pokazał jednak, iż człowiek stworzył tak potężne urządzenia i systemy inżynierskie, że ich awaria może być równoznaczna z zagładą ludzkości. Energetyka jądrowa - podobnie jak wiele innych systemów technologicznych zabezpieczających funkcjonowanie ludzkości - już się poprzez katastrofy rozwijać nie może!

Pracując nad tekstami i książką o Czarnobylu miałem cały czas przekonanie, że tę nową epokę trzeba solidnie udokumentować i opisać, bo „jeśli nie ja, to kto?”... I miałem satysfakcję, wiele lat później, gdy podczas premiery pierwszego (i jedyne) polskiego filmu o Czarnobylu, współautor scenariusza, Sławek Popowski, wieloletni korespondent w Moskwie, stwierdził publicznie, że książką o Czarnobylu „uratowałem honor polskiego dziennikarstwa”. Słowa kolegi po fachu liczą się, jak wiadomo, podwójnie.

Facet od rankingów

Teraz, od ponad dwudziestu lat, jestem „człowiekiem od rankingów”. Gdy w 1987 roku nabyłem numer tygodnika „US News & World Report” z rankingiem amerykańskich uczelni było to dla mnie odkrycie, przede wszystkim warsztatowe, jak w sposób atrakcyjny przedstawić informację o szkołach wyższych. Nawiasem mówiąc, kupiłem ten numer „US News” w Moskwie, w zwykłym kiosku z prasą przy stacji metra „Sokół”. Nie wiem jak tam trafił. Na szczęście nie wyrzuciłem go. Przydał się na początku lat 90.

Szukając liceum dla syna, a potem dla córki, przypomniałem sobie o „US News” i pomyśle z rankingami. W rezultacie powstał Ranking Liceów Warszawskich 1992, pierwszy profesjonalny ranking edukacyjny w Polsce. Potem kolejno były rankingi ogólnopolskie - najpierw szkół średnich, potem szkół wyższych i studiów MBA. Miały one uporządkować maturzystom i ich rodzicom informacje o zmieniającym się w szybkim tempie polskim szkolnictwie wyższym – zarówno prywatnym, którego wcześniej nie było, jak i państwowym.





Podczas Konferencji Rankingowej

W sumie przygotowałem i opublikowałem w miesięczniku edukacyjnym „Perspektywy” ponad 70 różnych rankingów. Publiczne debaty co jakiś czas przypominają, że choć rankingi to zjawisko kontrowersyjne, to bez nich nie można już sobie wyobrazić współczesnego szkolnictwa średniego i wyższego w Polsce i na świecie.

Moje rankingowe działania zostały dostrzeżone i uznane przez kolegów na świecie. Pełnię funkcję wiceprezydenta międzynarodowej organizacji *IREG Observatory on Academic Ranking and Excellence*, a Perspektywom powierzono prowadzenie sekretariatu tej organizacji. W ramach IREG Observatory kieruję grupą roboczą, która ma za zadanie wypracowanie nowego zestawu kryteriów do rankingu studiów inżynierskich. Takich kryteriów, które lepiej odzwierciedlą jakość kształcenia inżynierów z punktu widzenia potrzeb przemysłu wysokich technologii.

Inicjatyw, które rozwijałem od zera, jest więcej. Stworzyłem wydawnictwo edukacyjne Perspektywy Press, założyłem i rozwinąłem Fundację Edukacyjną „Perspektywy”, zainicjowałem prowadzoną wspólnie z Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Polskich międzynarodową kampanię promocyjną polskich uczelni „Study in Poland”, jako prezes Polskiej Agencji Prasowej utworzyłem Centrum Prasowe PAP, uruchomiłem targi edukacyjne, platformy internetowe; organizowałem wiele konferencji rankingowych, w tym większość za granicą...

Czy przeżyłbym te przygody nie mając za sobą studiów na najlepszej polskiej uczelni technicznej? Szczerze w to wątpię... Bo

wprawdzie nie przepracowałem w życiu ani jednego dnia na stanowiskach inżynierskich, ale cały czas mam w sobie silne poczucie inżynierskiego *esprit de corps*.

Zawód inżynierski definiuje się rozmaicie, dla mnie najpiękniejszą jest angielska definicja z XIX wieku określająca go jako **sztukę kierowania siłami natury na pożytek człowieka**. Można powiedzieć, że inżynier to taki człowiek, który zajmuje się projektowaniem czegoś i doprowadzeniem do tego, żeby to, co zostało zaprojektowane, mogło zostać wykonane i na dodatek jeszcze działało z pożytkiem. Tak właśnie - niezależnie od miejsca pracy - staram się działać.

Notowała: AW

[Zwycięzcy Konkursu Złoty Inżynier 2017](#)